

# PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 748  
pauza.krakow.pl

Kraków, 6 listopada 2025  
pau.krakow.pl



Biblioteka  
Naukowa  
PAU i PAU  
w Krakowie

*Pelargonium ardens, var. Fulgidum, Tab. 546 (alb. 22, pl. 45)*

## LISTOPAD

					<b>1</b> Wszystkich Świętych	<b>2</b> Bohdana, Bożydara
<b>3</b> Sylwii, Huberta	<b>4</b> Karola, Olgierda	<b>5</b> Sławomira, Elżbiety	<b>6</b> Feliksa, Leonarda	<b>7</b> Antoniego, Ernesta	<b>8</b> Seweryna, Gotfryda	<b>9</b> Ursyna, Teodora
<b>10</b> Andrzeja, Ludomira	<b>11</b> Święto Niepodległości	<b>12</b> Renaty, Witolda	<b>13</b> Stanisława, Mikołaja	<b>14</b> Serafina, Rogera	<b>15</b> Uroczyste Posiedzenie Naukowe PAU	<b>16</b> Gertrudy, Edmunda
<b>17</b> Grzegorza, Salomei	<b>18</b> Anieli, Romana	<b>19</b> Elżbiety, Seweryna	<b>20</b> Feliksa, Anatola	<b>21</b> Janusza, Konrada	<b>22</b> Marka, Cecylii	<b>23</b> Klemensa, Amelii
<b>24</b> Jana, Flory	<b>25</b> Erazma, Katarzyny	<b>26</b> Konrada, Sylwestra	<b>27</b> Maksyma, Żanety	<b>28</b> Grzegorza, Zdzisława	<b>29</b> Błażeja, Saturnina	<b>30</b> Andrzeja, Anieli

# Strategiczne koncepcje wspólnoty transatlantyckiej

Odpowiedzią wspólnoty transatlantyckiej na nowe podziały świata były **Strategie** zatwierdzane na kolejnych szczytach NATO: w Lizbonie (2010), w Brukseli (2021) oraz w Waszyngtonie (2024), opracowane na podstawie licznych raportów różnych gremiów złożonych z byłych polityków i badaczy. Prace toczyły się w cieniu rosyjskiej agresji na Ukrainę i odpowiedzialności NATO i UE za pomoc napadniętemu ukraińskiemu państwu. Głównym przesłaniem decyzji podjętych w Waszyngtonie było wzmocnienie w nowych warunkach potencjału obronnego Sojuszu, uwiarygodnienie odstraszania i zapewnienie skuteczności obrony oraz bezpieczeństwa państw członkowskich.

Natomiast wcześniejsze prace Grupy „12” (w latach 2009–2010), w których uczestniczyłem, miały sprzyjać przewidywaniu niepewności i nieprzewidywalności, także dostosowaniu zadań Sojuszu do nowych wyzwań i zbliżeniu stanowisk w jednakowym – a przynajmniej podobnym – pojmowaniu zagrożeń (*threat perception*). Inna jest bowiem percepcja zagrożeń i ryzyka w państwach Europy Południowej, inna – w Turcji, inna – w Europie Północnej, a jeszcze inna – w Europie Środkowo-Wschodniej. Jest to zrozumiałe i naturalne. Szczególne znaczenie dla wszystkich członków NATO ma oczywiście strategiczna wizja Stanów Zjednoczonych, ich rola i miejsce w Sojuszu. W końcu ponoszą one na rzecz NATO większe wydatki niż pozostałe państwa członkowskie razem wzięte.

Ilustracją różnic w percepcji zagrożeń były i pozostają poważne trudności z jakościowo nowym ułożeniem wzajemnych relacji między NATO a UE. Kwatera Główna Sojuszu i instytucje UE mają swoje siedziby w Brukseli. Utrzymują jednak wobec siebie polityczny dystans. Wyraźnie demonstrowali to przedstawiciele instytucji unijnych odpowiedzialnych za wspólną politykę obronną i bezpieczeństwa UE w czasie konsultacji przed 15 laty, gdy Grupa „12” pod przewodnictwem Madeleine Albright przeprowadzała z nimi rozmowy. Odnosiłem wówczas wrażenie, że dla urzędników Unii ważniejsze są sprawy werbalne i formalne niż merytoryczna wymiana opinii na temat sposobów zapobiegania zagrożeniom i podejmowania decyzji dotyczących obrony i bezpieczeństwa wojskowego. Kontrastowało to z profesjonalizmem, poczuciem odpowiedzialności, kompetencji i otwartości, jaką prezentowali wobec uczestników Grupy „12” amerykańscy dowódcy wojskowi w NATO.

Sprawa wzajemnych relacji UE–NATO była też przedmiotem rozmów podczas służbowej kolacji głów państw i szefów rządów NATO w Lizbonie (19–20 listopada 2010). Towarzyszyłem prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu podczas tego nieformalnego spotkania, na wstępie którego Barack Obama oświadczył, że relacje Sojuszu z Unią są „sprawą rodzinną” Europejczyków. „Dla Stanów Zjednoczonych do przyjęcia będzie każde rozwiązanie, jakie europejscy członkowie NATO i Unii Europejskiej uzgodnią między sobą”. Prezydent Turcji Abdullah Gül przyłączył się do oświadczenia Obamy i stwierdził, że chciałby usunąć jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że wzajemne relacje Unii z NATO mogą być dla Turcji problemem w kontekście nierozwiązanej kwestii podzielonego Cypru. Po krótkiej wymianie opinii nowo desygnowany wówczas premier Wielkiej Brytanii David Cameron zauważył, że „jest to sprawa techniczna” i zaproponował, aby jej rozwiązaniem zajęli się sekretarz generalny

NATO oraz przewodniczący Komisji Unii Europejskiej i żeby przedstawili po dwóch tygodniach gotowy projekt do decyzji szefów rządów i głów państw transatlantyckiej wspólnoty. Kanclerz RFN Angela Merkel – siedząca obok Camerona – rzuciła luźną uwagę: „David, jesteś w naszym gronie nowym uczestnikiem. Dajemy ci nie dwa tygodnie, ale dwa miesiące, a jeśli trzeba – to więcej. Załatw to”. Komentarz ten był przyjęty z aprobującym śmiechem jako ironiczny żart. Wszyscy (najwyraźniej z wyjątkiem samego Camerona) rozumieli, że za tą „sprawą techniczną” kryją się poważne problemy natury politycznej. Minęło od tej wieczornej wymiany opinii blisko 15 lat. Sprawa nadal pozostaje na porządku dziennym obu wielostronnych organizacji – NATO i UE. W dodatku dziś ma jeszcze większe znaczenie niż w listopadzie 2010 r. Można wyrazić jedynie nadzieję i przekonanie, że wobec jakościowo nowych zagrożeń podejście Unii Europejskiej ulegnie fundamentalnej zmianie, czego zapowiedzią są decyzje rządów europejskich o udzieleniu konkretnego materialnego i wojskowego wsparcia dla Ukrainy walczącej z rosyjską agresją oraz o przyjęciu do NATO dwóch tradycyjnie neutralnych państw – Finlandii i Szwecji.

Niestety retoryka raportu NATO 2030: *United for a New Era* (25 listopada 2020) w sprawie relacji Sojuszu z Unią jest podobna do tej, którą wyrażali eksperci dekadę wcześniej. „Kiedy demokracje, które tworzą NATO i UE, trzymają się razem, to reprezentują one na dobre ogromną siłę na rzecz stabilnego i otwartego porządku międzynarodowego” (NATO 2030, s. 55). Demonstracją takiego zgodnego podejścia były wspólne deklaracje obu organizacji przyjęte w latach 2016 i 2018. Jak słusznie odnotowali eksperci w dokumencie z 2020 r., zalecenia uzgodnione dziesięć lat wcześniej nadal zachowują swoją aktualność, ponieważ szczegółowo opracowane wówczas mechanizmy współpracy między obu strukturami pozostały na papierze. Rzecz w tym, że unijne ambicje „strategicznej autonomii” powinny być spójne z założeniami Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Podejście obu organizacji, które mają w przeważającej mierze tych samych członków, powinno być wypracowywane pospołu, by odpowiadało na wspólne zagrożenia, ryzyka i wyzwania. Będzie tu potrzebna zmiana natury psychologicznej po obu stronach. W czasach zimnej wojny ukształtowała się w społeczeństwach Europy swoista „kultura polityki bezpieczeństwa”, zgodnie z którą Stany Zjednoczone ponoszą główny ciężar obrony europejskich członków NATO i zapewniają im swoisty parasol bezpieczeństwa. Czas dojrzał do tego, by – na zasadzie wzajemności – państwa europejskie przyjęły na siebie większą współodpowiedzialność za własną obronę i bezpieczeństwo w skali globalnej. Jest to możliwe jedynie przy założeniu, że obie części transatlantyckiej wspólnoty obronnej – amerykańska i europejska – odbudują wzajemne zaufanie. Z tą myślą autorzy raportu postulują zwołanie specjalnego szczytu z udziałem głów państw i szefów rządów wchodzących w skład Unii i NATO, który podejmie stosowne decyzje i uruchomi wcielanie w życie wypracowanych mechanizmów praktycznego współdziałania. Decyzje te powinny potwierdzać, że NATO rozumie nadal transatlantyckie ramy tak, jak zostały określone na szczytach w Warszawie (2016) i w Brukseli (2018, 2021). Obejmują one 74 uzgodnione obszary, które winny być przedmiotem stałych przeglądów i oceny postępów wspólnych grup roboczych.

ADAM DANIEL ROTFELD

# Nauka obywatelska?

Tytułowe hasło jest równie modne, co fałszywe, niestety. Nauka była obywatelska przez większą część historii, wówczas gdy pracę naukową organizowały osoby prywatne, stowarzyszenia itp., nadto wspierały niektóre rządy, lecz najczęściej dla jakiegoś zysku, materialnego lub militarnego. W najnowszych dziejach mamy już organizację i finansowanie nauki przez instytucje państwowe, też przeważnie oczekujące korzyści z tej działalności. To wszystko wiemy, rozumiemy i godzimy się z tym, prawda? Rozumie się, że termin 'obywatelska' znaczy jednak coś więcej, że obejmuje naukę poza planami urzędowymi, inspirowaną ciekawością i chęcią badania 'nieznanego', objawiającą się poza inżynierskim podejściem do rzeczywistości. Zatem w nowoczesnym państwie oczekuje się symbiozy nauki organizowanej w ramach uczelni i instytutów państwowych z nauką obywatelską, autonomiczną, lecz wspieraną przez państwo. I tu widać problem.

Gdy ponad 70 lat temu tworzone Polską Akademię Nauk, ówczesne władze dążyły ku temu, by zapanowała totalna dominacja Akademii nad nauką w Kraju, zaś towarzystwa naukowe zamierzano zwyczajnie zlikwidować. Opór środowiska okazał się na tyle skuteczny, że do tego nie doszło. Towarzystwa 'branżowe', specjalistyczne pozostawiono, ogólne zaś, czyli Towarzystwo Naukowe Warszawskie oraz Polską Akademię Umiejętności, dwa obywatelskie filary polskiej nauki w okresie międzywojennym (oprócz Akademii Inżynierskiej oraz Towarzystwa Naukowego Lwowskiego), 'zamrożono', czyli decyzją rządu PRL wstrzymano ich działalność. Na szczęście nie zlikwidowano formalnie. Do zadań PAN należało sprawowanie kontroli nad funkcjonowaniem towarzystw naukowych, ale trzeba podkreślić, że ich działalność państwo wspierało finansowo. Transformacja ustrojowa Kraju zaś, o zgrozo, doprowadziła do stopniowej likwidacji państwowego sponsoringu! I mówimy o społeczeństwie obywatelskim?!

Aktywności obywatelskiej zawdzięczamy 'odmrożenie' pracy TNW i PAU. Szkoda, że TNW boryka się nieustannie z lokalnym konfliktem z PAN (głównie chodzi o kwestie nieruchomości przejętych przez PAN, ale nie chcę tego tutaj rozwijać) i nie może odzyskać państwowego uznania, tak jak stało się to udziałem PAU, która jest wspianym dowodem na to, że nie jest całkiem marnie...

W ramach transformacji ustrojowej państwa próbę stworzenia nowej organizacji nauki podjęto skutecznie w 1991 roku, powołując Komitet Badań Naukowych. Wprawdzie była to instytucja państwowa, jako że dysponowała większością państwowych środków na naukę w Kraju, lecz główne funkcje sprawowały w niej organy wybieralne przez środowiska naukowe. Zatem była to również instytucja obywatelska. Wprawdzie mocno krytykowana za sposoby funkcjonowania, wyraźnie zdominowana przez biurokrację, lecz obywatelska z natury, więc stwarzająca nadzieję na przyszłość. Po 14 latach jednak została przekształcona w organ typowo biurokratyczny. Z woli ówczesnego prezesa, wybranego przez środowisko... I tak mamy od 20 lat, a względna waga tego ministerstwa w polskim rządzie zdaje się proporcjonalna do funduszy, jakimi dysponuje...

Sprawy towarzystw naukowych? Co prawda mają charakter obywatelski, ale ich finansowanie z budżetu państwa z biegiem lat znikło. Dlaczego? Nawet wieloletnie starania o nowe prawo,

umożliwiające dofinansowanie towarzystw naukowych z środków samorządowych, nie przyniosły skutku! Warto dodać, że odpowiednie projekty były przygotowane ze wsparciem PAN, konkretnie zaś jej właściwego Komitetu w Prezydium. Uczestniczyłem w tych akcjach, także gdy trafiły do Sejmu. Były życzliwe omawiane i pozostawiane decyzjom ministerialnym, które to psuły konsekwentnie. Wniosek? Państwowa biurokracja uznaje obywatelską naukę za konkurencję, raczej zbędną, stawia natomiast na planowanie badań i realizację projektów. Zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Najczęściej przytaczane przykłady Roentgena i Marii Skłodowskiej-Curie oraz wiele innych dobitnie świadczą o tym, że przełomowe odkrycia nie wynikają z planów itd., trzeba zaufać intuicji i ciekawości uczonych, nie biurokracji.

Zaś w kontekście rządowego planu rozwoju Kraju do 2050 roku (Koncepcja Rozwoju Kraju 2050), zakładającego, że samorządy mają odgrywać rolę zasadniczą, to kompletna kłapa, nauki tam nie będzie. Chyba nawet w PRL było lepiej pod tym względem, naprawdę! Tylko Polska Akademia Umiejętności jest dziś wyjątkiem, pięknym i wzniosłym, lecz przecież nieobejmującym całej polskiej nauki obywatelskiej...

Czego nam trzeba, by nauka obywatelska mogła nabrać impetu rozwojowego? Myślę, że dobrym początkiem byłoby docenienie towarzystw oraz samych uczonych. A tu jest kiepsko. Posłużę się przykładem, który doskonale znam, bo przez lata przyszło mi podejmować odpowiednie starania, choć nie byłem autorem pomysłu.

Chodziło o przyznanie tytułarnym profesorom prawa do przejścia w stan spoczynku. Przywilej ten mają inni nominaci belwederscy, a więc generałowie, sędziowie czy prokuratorzy. Przechodząc na emeryturę, zachowują ostatnie uposażenie, które jest waloryzowane. Po latach starań doczekaliśmy się decyzji pozytywnej. Premier Tusk ogłosił to na spotkaniu z licznym gronem profesorskim. Niestety, wtedy do głosu doszła biurokracja. Mianowicie grono osób odpowiedzialnych za realizację postanowienia rozmydliło sprawę, używając argumentu finansowego. Rzekomo wydatki z tym związane miały być nadmierne. Uważam to za przykład niekompetencji urzędniczej, bo wspólnie z Profesorem Tadeuszem Lutym wykonaliśmy wstępne obliczenia i wyszło nam całkiem inaczej niż rządowi... Po prostu zatrudnianie emerytowanych profesorów na rozmaite sposoby w licznych instytucjach naukowych miałyby zastąpić specjalną emeryturą (stan spoczynku). Pewien dodatkowy koszt byłby niezbędny, ale nie tak duży, jak wyliczyła władza. A ponieważ to rozmycie wykonano bez dyskusji z środowiskiem, decyzja P.T. Premiera przepadła.

Ta sprawa ma wymiar znacznie szerszy niż uposażenia profesorów belwederskich na emeryturze. Zazwyczaj profesor po zakończeniu etatowej pracy na uczelni czy w instytucie nadal pracuje twórczo. Toteż macierzysta instytucja zatrudnia go w ten lub inny sposób, choć mogłaby tego nie robić, polegając na czymś w rodzaju wolontariatu i zwalniając posadę dla młodych. To bardzo ważna kwestia.

Z docenieniem towarzystw sprawa wydaje się nieskomplikowana. Przyjmijmy wreszcie tę ustawę o towarzystwach naukowych. Tam jest mowa o możliwościach, choć nie ma ani słowa o jakimkolwiek obowiązku dofinansowania przez państwo. Ale skoro przyszłość należy do samorządów, to damy radę!

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie  
(emeritus)

# Czas upadających autorytetów

Począwszy od starożytności poprzez wieki średnie, ludzkie zachowania i obyczaje były oparte na szacunku i posłuszeństwie wobec uznanych autorytetów, wskazujących wzory, które należało naśladować. Wzory mogły być różne – od sprawnego fizycznie zwycięzcy olimpijskiego do myśliciela, jak Arystoteles lub Platon. Wszystkie jednak były oparte na autorytecie siły wyższej, czyli bogów, a w średniowieczu – jedyne Boga. Utrzymywało to niezbędną porządek społeczny, który potrafił się bronić. Przykłady Protagorasa i Sokratesa wskazują, że bunt przeciwko autorytetom, a zwłaszcza temu najwyższemu, bywał niebezpieczny.

Ten trwający od wieków system został zakwestionowany przez Oświecenie, wyzwalające człowieka z okowów średniowiecznych zasad i norm postępowania i dający mu możliwość krytycznej oceny rzeczywistości w oparciu o indywidualny poziom inteligencji, wiedzy i zdolności tłumaczenia zjawisk.

A dalej było już z górki, coraz szybciej zmieniające się epoki – a co za tym idzie coraz krótszy czas ich żywota – produkują już masowo i na wielką skalę nowe prądy myślowe i kanony estetyczne, tworzą nowe dziedziny nauki i sztuki, ustanawiając intelekt i wykształcenie jako najwyższe ideały, godne powszechnego naśladowania.

Naturalną kolejną rzeczy każda z nowych dziedzin życia tworzy swoich własnych mistrzów, a oni wychowują kolejne generacje następców, w efekcie czego liczba nowych autorytetów przyrasta w postępie geometrycznym – drzwi dla relatywizmu zostały szeroko otwarte.

Na dodatek – zgodnie z nowymi trendami, nakazującymi wielbić umysł/rozum/intelekt, dawne ideały zostały odesłane na śmietnik historii, a ostatnim i nader spektakularnym akordem było słynne zawołanie Fryderyka Nietzschego: *Bóg umarł*.

Konsekwencją „śmierci Boga” jest masowy odwrót od ideałów wyznawanych od wieków – zasad stanowiących kodeks praw i obowiązków, będących na szlaku życia swoistymi drogowskazami, które powodowały, że istnienie na tym świecie miało sens i wartość. Postawmy pytanie: **jakie są tego koszty?**

Jeszcze do niedawna takie zasady przekazywano człowiekowi od najmłodszych lat – na początku była to domena rodziców, często dziadków, czyli pierwszych nauczycieli, którzy już wiele przeżyli, a osobiste doświadczenia razem z wnioskami przekazywali swoim następcom. Oni to, dzięki swojej opiekuńczości, wytrwałości i poświęceniu, wpajali najmłodszym pokoleniom pierwsze uniwersalne prawdy życiowe.

Dzisiaj rodzice zajęci są własną karierą, zdobywaniem pieniędzy, dóbr materialnych i prestiżu, dążeniem do sukcesu, a dziadkowie często kontynuują jeszcze drogę zawodową i skupieni są dokładnie na tym samym.

Kto ma być powiernikiem pierwszych dylematów, uczuć, marzeń i zamierzeń, skoro tak mało bywa w rodzinie przestrzeni do swobodnego wyrażania swoich myśli bez obawy o brak zrozumienia, a nawet narażenia się na lekceważenie, ironię i krytykę, a w konsekwencji odrzucenie.

**Autorytet rodziców – ten pierwszy i najważniejszy wzorzec kształtujący umysł i duszę dziecka od pierwszego dnia życia upadł – to koszt pierwszy.**

Dalej jest już tylko gorzej – młody, nieukształtowany emocjonalnie człowiek wkracza w wiek szkolny i niemal natychmiast boleśnie zderza się z rzeczywistością, a ta zapomina coraz częściej o starej prawdzie, wedle której nauczyciel i autorytet to były synonimy. Jeszcze nie tak dawno temu, jakieś powiedzmy czterdzieści lat wstecz, nauczyciel to była osobowość. Dążono do ideału, który miała cechować prawdomówność, uczciwość i inteligencja, także ta emocjonalna, ze stale poszerzaną wiedzą

oraz umiejętnością jej przekazywania, połączona z odważną spójnością między słowem i czynem.

Co z tego pozostało do dzisiaj?

Przytłumione obłąkanymi nowoczesnymi ideologiami poprawności politycznej i bezstresowego wychowania powyższe wartości odeszły do lamusa historii, odbierając nauczycielowi najcenniejsze w tym zawodzie narzędzia: możliwości rozwijania indywidualnych cech każdego młodego człowieka, który wtłoczony został w system trudnego do zaakceptowania nauczania wybiórczego, przy tym zarzucono tak ważną zasadę komplementarności przedmiotów i stworzono jednolitą zasadę oceniania uczniów według identycznego klucza, obowiązującego wszystkich i skutecznie eliminującego indywidualne cechy i zdolności.

**Autorytet nauczyciela upadł – to koszt drugi.**

Młody, wchodzący w dorosłe życie człowiek jest już od wczesnego dzieciństwa skażony brakiem punktów odniesienia. Rodzice nie stanowią już wzorca i niczego się od nich nie można nauczyć. To samo dotyczy nauczycieli z powodów, o których już była mowa. Jakby tego było mało, dał się ponieść potędze reklamy, ochoczo szafującej kłamliwą manipulacją („jesteś tego warta/warty”, „bądź sobą – wybierz nasz produkt”), nabierając przekonania o swojej wyjątkowości i prawie do posiadania wszystkiego, najlepiej bez wysiłku.

Pozbawiony uniwersalnych zasad młody człowiek popadł w uzależnienie od relatywizmu, pozwalającego podejmować decyzje i realizować zamierzenia uzasadnione potrzebą chwili.

**Autorytet moralny upadł – i to jest koszt trzeci.**

Na kim więc się oprzeć, kogo pytać o zdanie, z kim po prostu porozmawiać?

Nie ma nikogo, wszyscy są zaangażowani w wyścig do sukcesu, zajęci nieograniczonym konsumowaniem wszystkiego, co tylko jest dostępne, nie mają czasu dla nieprzystosowanych frustratów, z uporem odmawiających uznania, że w życiu bardziej liczy się mieć, niż **być**.

Trzeba więc poszukać jakiejś formy zastępstwa, a możliwości jest wiele i wszystkie na wyciągnięcie ręki, dostępne od razu. Najbardziej wpływową to oczywiście internet – tak, tam jest „odpowiedź” na wszystko, a anonimowi, nigdy niewidziani „przyjaciele” wesprą, poradzą, właściwie ocenią i podzielą się „wiedzą”..., tylko co wyniknie z tego wsparcia, jakie kryteria zostały przywołane do właściwej oceny i w końcu – jak ową wiedzę zweryfikować. Jak odsiać ziarno od plew, skoro nikt nie nauczył, jak to się robi? Nikt nie pokazał, jak odróżnić mędrca od kuglarza...

Nie wygląda to dobrze i nie nastroja optymistycznie na przyszłość, ale popadanie w beczynność to przyznanie się do porażki. Nadziei należy upatrywać w wyostrzonym wizerunku i uważniejszym słuchaniu, a wtedy zobaczymy rodziców, którzy pomimo codziennego zabiegania mają czas dla swoich dzieci, potrafią z nimi rozmawiać, uczestniczyć w ich życiu i być dla nich prawdziwym wsparciem.

Spotkamy świetnie wykształconego, pełnego pasji i zaangażowania nauczyciela, potrafiącego właściwie rozpoznać cechy każdego ucznia i wydobyć z niego, umocnić i rozwinąć to, co w nim najlepsze.

Usłyszymy człowieka, dla którego wierność dawnym, tradycyjnym wartościom ciągle jeszcze jest najważniejszym drogowskazem i buduje jego człowieczeństwo.

Najwyższy czas na powrót do wartości, na nowe odrodzenie odbudowujące upadły autorytet – droga będzie długa i najeżona przeszkodami, ale wyruszyć w nią trzeba jak najszybciej – najlepiej od razu.

BARBARA TUSZYŃSKA-GOTTWALD

Prywatna Szkoła Podstawowa SALWATOR  
Kraków ul. Senatorska 39

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja